

Z TRADYCJI MNISZEJ

19

JOHN CHAPMAN OSB

LISTY O MODLITWIE

JOHN CHAPMAN OSB

LISTY O MODLITWIE

Przekład

Ewa Czerny

Wybór, wstęp i redakcja

Anna Świderkówna



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Tytuł oryginału: Spiritual Letters

Opracowanie graficzne:

JAN NIEĆ

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

Ldz. 70/97, Tyniec, dnia 8.07.1997 r.

† Adam Kozłowski OSB, opat tyniecki

Imprimatur: Kuria Metropolitalna

L. 2044/97, Kraków, dnia 17.07.1997 r.

† Kazimierz Nycz, wikariusz generalny

Ks. Jerzy Dziewoński, wice kanclerz

O. Augustyn Jankowski OSB, cenzor

Wydanie czwarte – Kraków 2014

ISSN 0867-7050

ISBN 978-83-7354-514-4

© Copyright for Polish edition by TYNIEC

Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. + 48 (12) 688-52-90; tel./fax + 48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa: TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

SPIS TREŚCI

DO CZYTELNIKA POLSKIEGO	9
WSTĘP	13

LISTY DO LUDZI ŚWIECKICH

List 1: Do osoby żyjącej w świecie	29
List 2: Do tego samego	29
List 3: Do tego samego.....	32
List 4: Do tego samego	37
List 6: Do tego samego.....	39
List 7: Do tego samego	44
List 8: Do tego samego	48
List 9: Do tego samego	49
List 10: Do tego samego.....	49
List 11: Do tego samego.....	52
List 12: Do tego samego.....	53
List 13: Do tego samego.....	56
List 14: Do tego samego.....	56
List 16: Do tego samego.....	58
List 25: Do Algara Thorolda Esq. Wydawcy <i>The Dublin Review</i>	59
List 26: Do niezamężnej pani.....	62
List 28: Do pani żyjącej w świecie.....	65
List 29: Do tej samej.....	68

List 30: Do tej samej.....	70
List 31: Do tej samej.....	74
List 32: Do tej samej.....	75
List 33: Do tej samej.....	76
List 34: Do pani zamężnej.....	77
List 35: Do tej samej.....	81
List 36: Do tej samej.....	83
List 38: Do tej samej.....	84
List 39: Do kobiety zamężnej.....	85

LISTY DO ZAKONNIC I ZAKONNIKÓW

List 42: Do Kanoniczki Regularnej Laterańskiej	89
List 44: Do tej samej.....	90
List 45: Do tej samej.....	94
List 51: Do innej Kanoniczki Regularnej Laterańskiej.....	95
List 52: Do innej Kanoniczki Regularnej św. Augustyna.....	97
List 57: Do mniszki benedyktyнки	98
List 58: Do tej samej.....	107
List 59: Do tej samej.....	110
List 60: Do tej samej.....	111
List 61: Do tej samej.....	114
List 62: Do tej samej.....	119
List 63: Do tej samej.....	123
List 64: Do tej samej.....	127
List 65: Do tej samej.....	129
List 66: Do tej samej.....	132
List 67: Do tej samej.....	133
List 68: Do tej samej.....	134

List 69: Do tej samej.....	136
List 70: Do tej samej.....	138
List 71: Do tej samej.....	141
List 72: Do tej samej.....	142
List 73: Do Kanoniczki Regularnej Laterańskiej.....	142
List 74: Do tej samej.....	146
List 75: Do pewnej urszulanki	154
List 76: Do tej samej.....	158
List 77: Do pewnej zakonnicy serwitki	162

DO CZYTELNIKA POLSKIEGO

Ojciec Augustyn Jankowski OSB, pisząc do mnie, przytoczył parę zdań z listu o. Johna Chapmana, dawno już nie żyjącego angielskiego benedyktyna. Tekst ten wywarł na mnie wielkie wrażenie, lecz mimo poszukiwań nie udało mi się wówczas dotrzeć do oryginału ani do żadnego polskiego przekładu. Ostatnio słyszałam, że niektóre listy! Chapmana tłumaczyła podobno kiedyś Kazimiera Iłakowiczówna, tego przekładu jednak również nigdy nie widziałam.

W końcu czerwca 1963 r. znalazłam się w Londynie. W pierwszą niedzielę tam spędzaną wyszukałam na planie miasta najbliższy kościół katolicki. Wychodząc po Mszy Świętej zobaczyłam stoisko z książkami, a wśród nich Dom Johna Chapmana, *Spiritual Letters*, w tanim „siedmioszylingowym” wydaniu katolickiego wydawnictwa Sheed and Ward (Copyright The Trustees of Downside Abbey, 1935).

Mam ten egzemplarz po dziś dzień, mocno „wyczytany”, z licznymi podkreśleniami miejsc, które dla mnie najwięcej znaczyły. O. Chapman uczył mnie modlitwy, a jednocześnie pomagał odnajdywać we

wszystkim co się działo „zewnątrz i wewnątrz” dotknięcie ręki samego Boga, Jego miłość i Jego łaskę. Czytałam te listy w najtrudniejszych okresach i momentach mojego życia, czerpiąc z nich siłę i znajdując potwierdzenie dla własnych intuicji. Udało mi się zdobyć też teksty o. de Caussade, na którego Chapman tak często się powołuje. Są one również piękne i pełne Boga, ale myślę, że Chapman jest nam bliższy, gdyż mówi bliższym językiem i mimo różnicy czasu należy przecież do naszego stulecia.

Od dawna dzieliłam się z innymi tym, czego uczył mnie ten benedyktyn angielski. Często czyniłam to w pełni świadomie, wymieniając jego nazwisko, lecz kiedy po kilku latach przerwy zajrzałam znowu do tej podniszczonej książeczki, przekonałam się, że nieraz mówiłam jego słowami, nawet o tym nie wiedząc.

Od dawna też chciałam przełożyć owe *Listy* na język polski, ale coraz trudniej było mi znaleźć czas na to potrzebny. Wreszcie udało mi się namówić do tej pracy zaprzyjaźnioną ze mną świetną tłumaczkę, Ewę Czerny. Uznałyśmy jednak, że przekład wszystkich listów w całości mógłby łatwo znużyć polskiego czytelnika. O. Chapman często rozważa zagadnienia czysto literackie, omawia dzieła nieznane nam i już raczej zapomniane. Wydało się zatem rzeczą rozsądniejszą wybrać raczej te listy, które i dzisiaj dla

nas są równie aktualne, jak były dla ich adresatów dziewięćdziesiąt, osiemdziesiąt czy siedemdziesiąt lat temu. Zostawiłyśmy przy tym numerację oryginału angielskiego, żeby czytelnik wiedział, jakie listy zostały opuszczone. Nie włączyłyśmy do przekładu także listów z Suplementu oraz całej części III, gdyż te ostatnie pisane do „pewnego jezuitę” wydały nam się za bardzo „techniczne”. Za wybór ten ja sama ponoszę pełną odpowiedzialność, jak również za redakcję całości, która została mi powierzona przez TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów. Napisałam także Wstęp, wykorzystując w nim *A Memoir of Abbot Chapman (Wspomnienie o Opacie Chapmanie)* pióra o. Rogera Hudlestona OSB (s. 1–30 tekstu oryginalnego), przy czym od końca s. 22 oryginału (s. 20 tekstu polskiego), poczynając od przytoczonego tam listu o. Chapmana jest to już tłumaczenie angielskiego oryginału ([...] oznacza fragment opuszczony).

Mam nadzieję, że *Listy o modlitwie* angielskiego benedyktyna, o. Johna Chapmana, opata z Downside, tak proste, bo pisane w odpowiedzi na ludzkie potrzeby, bez jakiegokolwiek myśli o publikacji, pomogą i u nas wielu Czytelnikom odnaleźć się na niezrozumiałych nieraz dla nich drogach modlitwy i nieskończenie miłosiernej Opatrzności Bożej.

Anna Świderkówna

WSTĘP¹

Ojciec John Chapman OSB, w świecie Henry Palmer Chapman, urodził się 25 kwietnia 1865 r. w Ashfield, Suffolk, w Anglii jako syn anglikańskiego duchownego, archidiakona² w Sudbury. Był najmłodszym z rodzeństwa i jedynym chłopcem. Bardzo wczesnie zaczął się uczyć ze swoimi starszymi siostrami i od początku zwracał uwagę swą wyjątkową inteligencją. Od urodzenia praktycznie dwujęzyczny, tak daleko, jak sięgał pamięcią mówił zawsze po francusku niemal równie dobrze, jak po angielsku. A choć często niepokojono się o jego słabe zdrowie, już w szkole podstawowej zdobywał najwyższe oceny.

Ojciec zamierzał posłać syna do Eton, lecz uniemożliwił to zły stan jego zdrowia. Toteż od lat czternastu pracował w domu pod kierunkiem różnych nauczycieli, po kilka godzin każdego dnia, całą zaś resztę czasu wypełniał czytaniem. A była to lektura

¹ Opracowany na podstawie: *A Memoir of Abbot Chapman*, napisanego przez o. Rogera Hudlestona OSB, [w:] DOM JOHN CHAPMAN, *Spiritual Letters*, London 1935, 1–30.

² Wysoka godność w kościele anglikańskim.

nieślychanie bogata i rozmaita: przede wszystkim historia sztuki, architektura, literatura, poezja, lecz interesował się również egiptologią, hebrajskim, muzyką, nauką rysunku, czytał też wiele powieści angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich. Sam nazwał to kiedyś „szczególnego rodzaju przygotowaniem do życia”, a dzięki jego niezwyklej pamięci ślady tych lektur przetrwały do samego końca. W tym okresie jego zdrowie stopniowo się poprawiało.

W 1883 rozpoczął studia w Oksfordzie w Christ College, po których ukończeniu w 1887 pozostał tam nadal, pogłębiając swą wiedzę w dziedzinie teologii. Był to rok ważny, gdyż wtedy właśnie zdecydował się ostatecznie na przyjęcie święceń w Kościele Anglikańskim. W lipcu 1888 r. znalazł się w Cuddesdon, Kolegium Teologicznym w sąsiedztwie Oksfordu, i tam spędził cały rok. Już wówczas znał teologię katolicką lepiej niż przeciętny duchowny Kościoła anglikańskiego. Świadczy o tym choćby list, napisany mniej więcej w tym czasie, w którym wymienia „św. Tomasza, Scota, św. Bonawenturę, Vasqueza, Soto, Suareza” wśród autorów, jakich „czytał i analizował”. Głównym owocem jego pobytu w Cuddesdon był dalszy rozwój życia duchowego, nauczył się tam regularnej modlitwy, co od strony ludzkiej przygotowywało

go do życia kontemplacyjnego i prowadziło do klasztoru, mimo tak wielkiej różnorodności zainteresowań i działalności.

Lektury młodego Henry Chapmana obejmowały zarówno historię jak i teologię. A z biegiem czasu rodziły się w jego sercu coraz większe wątpliwości dotyczące pozycji Kościoła anglikańskiego. Mniej więcej w tym właśnie okresie jego ojciec, archidiacon Chapman, wynajął piękny Hengrave Hall w Suffolku, siedzibę rodziny Gage, która zawsze pozostała katolicka. W Hengrave Hall znajdowała się zatem dość bogata katolicka biblioteka i kaplica, w której jednak nikt nie odprawiał nabożeństw. Henry spędził tam kilka miesięcy, ale czytanie i modlitwa nie doprowadziły go jeszcze do rozstrzygnięcia. Postanowił więc wyjechać i znaleźć jakieś ciche miejsce, gdzie by go nikt nie znał i gdzie mógłby sam powziąć decyzję z dala od atmosfery rodzinnego domu i najbliższych.

W listopadzie 1896 udał się zatem do Dovercourt, małej miejscowości nadmorskiej, pustej zupełnie w tym sezonie. Tam stoczył ostateczną wewnętrzną walkę. A oto jak sam o tym później napisał: „Przeprowadził dokładną analizę siebie samego, tak od strony intelektualnej jak i duchowej i widział tylko jedną drogę przed sobą. Mógłby jeszcze czytać dalej bez końca, lecz nie doszedłby do żadnego

jaśniejszego wniosku. Od dawna już nie wierzył w Kościół anglikański. Z drugiej zaś strony widział inny Kościół, jedyny, historyczny, o nieprzerwanej sukcesji, niezachwianie dający świadectwo prawdzie, Matkę męczenników i świętych, przewyższających swą liczebnością wszystkie sekty z niego zrodzone. Istniała tylko jedna droga do pewności, do intelektualnego zaspokojenia. Nic go w tym kierunku nie ciągnęło, wręcz przeciwnie, bał się ciemności, która była przed nim. Przewidywał ból, jaki zada swemu ojcu, odejście przyjaciół, zagrażającą mu całkowitą zmianę, podobną do śmierci. Był jednak w pełni zdecydowany działać spokojnie i zgodnie z rozumem, licząc na pomoc, jaką może znaleźć w modlitwie”.

W dniu 7 grudnia 1890 r. został przyjęty do Kościoła katolickiego przez oratorianina, o. Kenelma Digby Besta, który pozostał na zawsze jednym z jego najbliższych przyjaciół.

Wśród dawnych przyjaciół Johna, jeszcze z Cuddesdon, dwaj R.P. Camm i L.B. Lasseter, wcześniej już wybrali katolicyzm. Do nich też od razu napisał, oni zaś zaprosili go do siebie: Brat Bede Camm do Opactwa Maredsous, gdzie odbywał nowicjat, a L.B. Lasseter do Rzymu, gdzie uzupełniał swoje studia przed przyjęciem święceń kapłańskich.

Chapman przyjął oba zaproszenia. Do Maredsous pojechał na Boże Narodzenie i pozo-

stał tam prawie trzy tygodnie, a w Rzymie znalazł się w połowie stycznia 1891 r. W Wielką Sobotę był świadkiem święceń kapłańskich Lassetera, po czym powrócił do Anglii, spędzając tylko kilka dni po drodze w Maredsous. W kwietniu rozpoczął nowicjat u Jezuitów w Manresa House w Roehampton, lecz już po kilku miesiącach stało się jasne i dla niego samego i dla mistrza nowicjatu, że nie jest to właściwa droga. W grudniu tegoż roku poprosił o przyjęcie do nowicjatu w Maredsous. Pierwsze śluby złożył tam 25 marca 1893 r., święcenia kapłańskie otrzymał za specjalną dyspensą na Zesłanie Ducha Świętego w 1895 r., a profesję wieczystą składał już w Erdington w listopadzie tegoż roku.

Fundację w Erdington założyła kongregacja benedyktyńska z Beuron w 1876 r. Brakło jednak powołań miejscowych, jako pierwsi mnisi-Anglicy przybyli tu w 1895 r. o. Bede Camm i o. John Chapman. W sierpniu 1896 r. Erdington zostało opactwem. O. Chapman pełnił kolejno funkcje podprzeora, mistrza nowicjatu i przeora, starając się usilnie o stworzenie wspólnoty mnichów angielskich. Jednocześnie intensywnie pracował naukowo publikując liczne artykuły w *Revue Benedictine* i w *Journal of Theological Studies*, głównie z dziedziny patrologii i historii wczesnego Kościoła.

W tym też okresie ukazały się dwie jego najważniejsze prace, *John the Presbyter* oraz *Notes on the early history of the Vulgate Gospels*, obie wydane przez Oxford Press w 1908 r. Druga z nich przyczyniła się do tego, że już po pierwszej wojnie światowej został posłany do Rzymu, gdzie pracował przez kilka lat w Komisji do rewizji tekstu Wulgaty (Czytelnikowi polskiemu warto tu przypomnieć, że poprawiony tekst całej Wulgaty – *Nova Vulgata*, popularnie *Neovulgata* – został opublikowany dopiero w 1979 r., już za pontyfikatu Jana Pawła II).

Choć przebywał w Anglii od 1895 r., o. Chapman był nadal mnichem Maredsous, jedynie „pożyczonym” wspólnocie Erdington. W 1911 r. opat Maredsous, o. Columba Marmion wezwał o. Chapmana do powrotu. Od 1913 r. znów posłany do Anglii, został w Caldey przełożonym klasztoru anglikańskich benedyktynów, którzy właśnie przeszli na katolicyzm i potrzebowali pilnie właściwej formacji. Kiedy wybuchła wojna, w 1915 r. został kapelanem wojskowym. Po demobilizacji w 1919 r. przeniósł się do San Callisto w Rzymie, gdzie rozpoczął pracę nad Wulgatą pod kierunkiem Kardynała Aidana Gasquet. Dopiero pod koniec 1922 r. powrócił do Anglii, by objąć funkcję przeora w opactwie Downside. Stanowisko to pozwalało mu na wykorzystanie w pełni jego bogatej i różnorodnej wie-

dzy. Zawsze był gotów pomagać tym, którzy przychodzili do niego po radę w sprawach dotyczących teologii, filozofii, literatury klasycznej czy muzyki. Można go było zastać w szkole, gdzie udzielał lekcji religii starszym chłopcom lub grał dla nich Szopena, kiedy indziej zaś w klasztorze, gdzie wykładał młodym mnichom Pismo Święte, teologię lub filozofię. Mimo tych licznych zajęć znajdował też czas na pracę naukową. Ostatnia jego książka, *St. Benedict and the sixth century*, ukazała się w 1929 r. W tym samym roku, po śmierci opata Leandra Ramsaya, wspólnota Downside wybrała go swoim nowym opatem. Umarł w listopadzie 1933 r.

Ojciec Chapman zdobył sobie wielkie uznanie prowadzonymi przez siebie rekolekcjami. Bez nich niewiele tylko listów, zebranych w tej książce, zostałyby zapewne napisane, gdyż ich autorzy i adresaci poznawali o. Johna najczęściej właśnie z tej okazji. Powodzenia swego w tej dziedzinie nie zawdzięczał bynajmniej sztuce wymowy czy urokowi wygłaszanych konferencji. Najważniejszą rolę odegrało tu, jak się zdaje, jego głębokie zrozumienie, że każdy człowiek wymaga szczególnej uwagi i indywidualnego traktowania, że to, co pożyteczne dla jednego (a może nawet dla tego samego w jakimś wcześniejszym okresie), dla kogoś innego może okazać się nie tylko niepotrzebne, lecz wręcz zdecydowanie szko-

dliwe. W jaki sposób jednak podejmować decyzję w takich sprawach? Odpowiedź przyszła szybko, gdy tylko znalazł się w Kościele katolickim, jak sam to pisze w trzy miesiące po swoim nawróceniu:

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę znowu zacząć od początku, jak małe dziecko. Dopiero powoli i stopniowo dostrzegamy, jak znikoma jest nasza wiedza w sprawach życia wewnętrznego. Byłem swoim własnym kierownikiem duchowym, a jest to ogromnie trudne, chociaż dla anglikanina nieuniknione, gdyż niejednolitość wyznawanych przekonań nie pozwala na całkowite zaufanie komukolwiek. A poza tym w Kościele anglikańskim nikt nie ma dostatecznego przygotowania ani doświadczenia katolickiego kierownika duchowego.

Nadprzyrodzona atmosfera świętości takiego miejsca, jak Maredsous, z jego całym systemem, różnymi pomocami i wskazówkami, jest prawdziwie cudownym objawieniem. Nie ma tu ani warunków cieplarnianych (jak w kochanym Cuddesdon), ani niepotrzebnych nieostrożności, ale prawdziwa wiedza. To samo byłoby u Jezuitów, tylko może jeszcze w wyższym stopniu. Wszystkie te cnoty nadprzyrodzonej pokory i wewnętrznego umartwienia, habitualna świadomość obecności Boga i zjednoczenia z Chrystusem w każdej chwili, wszystko to, co podziwiamy w Świętych, jest tu wykładane zakonnikom, jakby byli dziećmi w szkole, oni zaś uczą się

tego. Są oczywiście rozmaite systemy kształcenia i nic nie mogłoby różnić się bardziej niż na przykład metody benedyktynów i jezuitów, lecz przygotowują one do różnych powołań i różnej pracy, formując różne temperamenty. *Omnis spiritus laudet Dominum* (*Wszelki duch niech chwali Pana*).

A jednak nikt ostrzej od opata Chapmana nie potępiał skłonności do przeceniania roli kierownika duchowego. Właściwym zadaniem kierownika jest – jak powtarzał – utrzymać swoje dzieci duchowe w pokorze, uchronić je przed zbytnią pewnością siebie w samodzielnie podejmowanych decyzjach, oraz przed nadmiernym zaufaniem do tego, co uważają za otrzymane z góry światło. Zdawał sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństw, na jakie nieroztropny kierownik może narazić penitentów. Wiedział, jak katastrofalne skutki może mieć kierownictwo, jeśli – jak to się niekiedy zdarza – wyrodzi się w prawdziwą orgię samoanalizy lub przesadnego pilnowania penitenta. Dobry kierownik – utrzymywał – musi być nianią, niczym więcej. Powinien ograniczyć się do tego, żeby uczyć swego penitenta, jak ma chodzić sam i bez pomocy. Kiedy tego dokona, niech się spokojnie wycofa i pojawia jedynie przy rzadkich okazjach, gdy jego interwencji wymagają niezwykle okoliczności lub jakiś szczególny kryzys [...].

Listy tu wydane dotyczą głównie modlitwy. Była to dziedzina szczególnie bliska o. Chapmanowi. „Wiedział więcej o modlitwie niż ktokolwiek inny, kogo udało mi się spotkać”. Słowa te napisał pewien autor, znany szeroko ze swoich dzieł na ten właśnie temat. A zdanie to potwierdziłoby bez wahania wszyscy, którzy sami doświadczyli, jak o. John potrafił pomagać ludziom.

A oto dwie jego ulubione zasady dotyczące modlitwy:

Pierwsza z nich:

Módl się, jak potrafisz i nie próbuj modlić się tak, jak nie potrafisz.

I druga:

Im mniej się modlisz, tym gorzej to idzie.

Musimy po prostu robić wszystko, co możemy, aby modlić się w taki sposób, w jaki Bóg chce, żebyśmy się modlili, nie prosząc Go o uczucie pociechy [...]. Mamy zjednoczyć naszą wolę z wolą Boga, prosić o wszystko to, co Bóg sam chce nam dać i chcieć być tym, czym On chce, byśmy byli. „Boże mój, pragnę tylko Ciebie!”

W praktyce zatem, według o. Chapmana, najbardziej potrzebna jest nadzieja, w pewnym sensie jest ona potrzebna więcej niż jakakolwiek inna cno-

ta. Oczywiście nie chodzi tu o nadzieję taką, jak ją zazwyczaj rozumiemy: „mam nadzieję, lecz nie jestem pewien”. Myślmy tu o nadziei w znaczeniu teologicznym, które pozwala nam spoglądać w przyszłość z całkowitą ufnością, oczekując, że Bóg da nam wszystko, co potrzebne byśmy mogli dojść do celu, jaki dla nas przewidział [...].

Ufność, zawierzenie Bogu jest najistotniejszym elementem nadziei. W sprawach tego świata zaufanie do siebie samego niekiedy zaprowadzi nas daleko, lecz w życiu duchowym nie możemy niczego dokonać bez Boga. Ufność, jaką pokładamy w Bogu, jest całkowicie uzasadniona, ponieważ wiemy, że Bóg *może* nam pomóc i że *chce* to uczynić. Bóg jest Dobrocią, a Dobroć ta przybiera formę miłosierdzia wobec nas, grzeszników, chociaż nie mamy do tego miłosierdzia żadnego prawa. Bóg chce nas widzieć w niebie i zawsze nas w tym kierunku pociąga. Nasza ufność polega na powtarzaniu Mu stale: „Pociągnij nas, a pobiegniemy za Tobą”.

Dlatego też musimy zawierzyć działaniu Boga, to znaczy sposobowi, w jaki nas traktuje. Przechodzimy przez różne doświadczenia i kłopoty, i zdaje się nam, że niektóre z nich nie są dla nas dobre. Ale Bóg wie lepiej. On wie to, czego my nie wiemy, to znaczy wie, co zamierza z nas uczynić. Będzie

zatem pracował nad nami na swój własny sposób. My nie rozumiemy, co On z nami robi, toteż koniecznie musimy Mu zawierzyć, zaufać. Jest to bardzo podobne do pokory, gdyż oznacza, że nie mamy wcale zaufania do siebie, za to całkiem nieograniczone zaufanie do Boga. „Jestem niczym. Nic nie mogę, lecz Bóg może uczynić we mnie wszystko”.

Chcąc się przekonać, jak ważna jest nadzieja, popatrzmy na jej przeciwieństwo – rozpacz, do której w połowie niejako drogi jest jeszcze zniechęcenie. Ono to zatrzymuje nas i przeszkadza w postępowaniu szybciej naprzód. O. de Caussade napisał swoje *L'Abandon à la Providence Divine (Oddanie Opatrzności Bożej)* dla pewnych świątobliwych sióstr, które przeżywały „noc ducha” i w wielkiej udręce bały się, że zostaną potępione. A nasz Ojciec św. Benedykt nakazuje nam pod koniec rozdziału o *Narzędziach dobrych uczynków*: „Nigdy nie tracić ufności w miłosierdzie Boże”.

W gruncie rzeczy nadzieja wraz z nieodłączną od niej odwagą i wytrwałością prowadzi do owego całkowitego oddania się Bogu, jakie określają francuskie słowa *l'abandon à Dieu*. Opat Chapman wyznawał i głosił tę doktrynę przez wiele lat, lecz pisma o. de Caussade, z którymi spotkał się dopiero w ostatniej dekadzie swego życia, nie tylko ją potwierdziły, ale zarazem także pogłębiły.

A oto, co o. de Caussade wnosi nowego: Każdy człowiek, starający się na serio żyć życiem wewnętrznym, dąży do pełnienia świętej woli Bożej wszędzie i we wszystkich sprawach. De Caussade jednak podkreśla, że najlepiej swój cel osiągnie nie przez niespokojne poszukiwanie woli Bożej, wyraźnie wyrażonej (*voluntas signi*), ani przez świadome akty poddania się Jego upodobaniu (*voluntas beneplaciti*), lecz po prostu przyjmując to, co przychodzi, chwila po chwili, i oddając się temu bez reszty. Przyjmujemy w ten sposób wszystko i chcemy wszystkiego, ponieważ przychodzi to jako wola Boga dla nas tu i teraz (*hic et nunc*), w tym właśnie aktualnym momencie czasu, jedynym momencie, jakim możemy rozporządzać. Jest to spojrzenie na każdorazowe „teraz” jako na „objawienie” lub odsłonięcie woli Boga dla mnie dokładnie w tym momencie, w którym mam tę wolę spełnić. De Caussade nazywa to „sakramentem chwili terażniejszej”. Takie sformułowanie wnosi wiele światła. Przez swoją zaskakującą oryginalność pozwala nam lepiej pojąć wartość jego nauki, która przypomina, że Bóg objawia swoją wolę wobec nas pod osłoną zewnętrznych i widzialnych okoliczności naszego życia całkiem podobnie, jak udziela nam swoich łask pod osłoną dotykalnych symboli sakramentów.

Doktryna i metoda o. de Caussade – tak prosta, a jednocześnie tak wszechogarniająca – stała się dla

opata Chapmana podstawową zasadą w ostatnich latach jego życia. Nigdy nie przestawał przekonywać do niej innych, głosząc, że to oddanie się (*abandon*) woli Boga jest w swej istocie postawą czynną, ponieważ przez nią człowiek nie poddaje się biernie, przyjmując to, co go spotyka, lecz tego właśnie chce, a tym samym uczestniczy czynnie w tym, co Bóg z nim robi w każdej chwili.

W ostatni dzień jego życia, udzielając mu sakramentu chorych, ośmieliłem się przypomnieć, jak zawsze z całą mocą podkreślał, że taka jest, a nie inna właściwa postawa chrześcijanina i że musi się to odnosić bez żadnych zastrzeżeń tym bardziej do godziny śmierci.

„Tak, powiedział wreszcie po długim milczeniu, masz rację, zupełną rację. Jeśli Bóg widzi, że najlepiej jest dla mnie, żebym umarł, czy mogłoby być cokolwiek na świecie, dla czego człowiek chciałby żyć dłużej?”